

## 10

*Niedziela, 14 kwietnia*

Louise włączyła stojące na kuchennym blacie radio tranzystorowe i właśnie zasiadła do skromnego śniadania składającego się z herbaty i suchego chrupkiego pieczywa, kiedy zaczęto nadawać sumę. Wstała i spróbowała nastawić inną stację. Dzisiaj, kiedy była zdekoncentrowana, w ogóle nie docierało do niej Słowo Boże, które zresztą nie docierało do niej także i w inne dni. Louise była ateistką.

Na stole leżał stosik wydruków z internetu z ogłoszeniami o wynajmie bądź sprzedaży mieszkań. Przeglądała kartki, sprawdzając dzielnice i rozkład mieszkań. Część prospektów powędrowała od razu do kosza. Były to mieszkania albo raczej dzielnice, do których gdyby się wprowadziła – wiedziała to już teraz – wpadłaby od razu w jakąś łagodniejszą odmianę depresji. Znała swoje miasto. Przez wiele lat krążyła po nim radiowozem. Mimo wszystko była uprzywilejowana – wielu ludzi nie miało możliwości, aby móc wybrać sobie mieszkanie.

Czteropokojowe mieszkanie, które leżało w centrum, ale nie na żadnej z głównych ulic, sprawiało przyjemne wrażenie. Budynek został zbudowany na przełomie wieków dziewiętnastego i dwudziestego. Trzecie piętro bez windy. Prawdopodobnie wielu osobom to nie odpowiadało, ale Louise i jej córki miały sprawne nogi. Cena była

wysoka, jednak pieniędzy na jego kupno starczyłoby jej z nawiązką, gdyby szeregowiec poszedł za przynajmniej tę samą kwotę, co poprzedni dom z sąsiedztwa.

Sprzeciw, aby sprzedać szeregowiec, trochę w niej zelżał. Gdyby go zatrzymała, poczułaby ogromne pustki w portfelu, a ona i dziewczynki nie mogłyby sobie na nic pozwolić. Negatywna wiadomość od pani pracującej w banku – żadnych dodatkowych pożyczek – w końcu dotarła do świadomości Louise i sprawiła, że zaczęła dostrzegać też inne rozwiązania.

Do tego dochodził pewien nie bez znaczenia aspekt psychologiczny, z którego Louise powoli zdawała sobie sprawę. Gdyby zatrzymała dom, to tak naprawdę nie poszliby oboje z Janosem oddzielnymi drogami. Jego dostęp do ich wspólnego świata, do ich przeszłości, byłby dla niej uwiązaniem. Nawet jeśli Janos nie miałby już klucza do domu, a jedynie by ją „odwiedzał”.

Mieszkanie było nawet z balkonem – ujrzała na rysunku, popijając powoli herbatę. Chyba wychodził jednak wprost na ulicę. Darmowe spaliny do porannej kawy. Dziewczynki miałyby znacznie dalej do szkoły, ale za to bliżej na basen, gdzie trenowały pływanie. Prawdopodobnie nie przyjdzie mi łatwo je przekonać – zdała sobie sprawę. Przeprowadzka w samym środku rodzinnego kryzysu. Ona sama miałaby za to około czterystu metrów na komisariat, więc nie musiałyby jeździć samochodem. Oszczędziłyby na tym trochę grosza.

Oddała się kalkulacjom, które wręcz podniosły ją na duchu. Jej wzrok powędrował na kuchenne okno, za którym sąsiad z naprzeciwka polewał wodą samochód, po czym tarł go gąbką, aż się pieniło. Jej brzuch uspokoił się, powoli ustępowały też poranne mdłości.

Kiedy wreszcie wyszła przed dom, była już w lepszym nastroju. Wyciągnęła rower z garażu, po czym pospiesznie ruszyła ku kąpielisku Havslättsbadet, gdzie przysta-

nęła i przez kilka minut kontemplowała fale. Po chwili zawróciła rower i równie energicznie wróciła do domu. Wrzuciła do torby banana na lunch, po czym wzięła samochód i pojechała na komisariat.

Czy poszukiwania Viktorii zamienią się w dochodzenie w sprawie morderstwa? – zadała sobie pytanie, w głębi duszy mając jednak nadzieję, że tak się nie stanie. Czas jednak upływał, a wciąż nie odnaleźli żadnych śladów dziewczynki. Urywały się definitywnie na Kikebogatan, w pobliżu biblioteki i szkoły. Białe samochody dostawczy. Kryminolodzy pojechali oczywiście na to miejsce w poszukiwaniu odcisków buta czy śladów opon na asfalcie.

Louise wzięła do ręki segregator z wszystkimi informacjami na temat Viktorii z telefonicznych zgłoszeń, które zalały komisariat. Otrzymała także trochę dodatkowych wiadomości, między innymi nowe fakty o życiu dziewczynki. Zamknęła drzwi swojego pokoju. Czytała, przekładała kartki, robiła notatki i dzwoniła w różne miejsca. Przez kilka godzin siedziała skoncentrowana nad pracą.

Około trzeciej odniosła pierwsze, choć dość ogólnikowe wrażenie, że odnalazła powiązanie. Poczwała, że narasta w niej podniecenie.

Gdy ruszyła do samochodu, czwała, że ma czerwone policzki. Najpierw zajęła do małego sklepu i kupiła jeszcze kilka bananów – czwała ssanie w żołądku, ale nie byłaby w stanie niczego innego przełknąć – później ruszyła w stronę wieży ciśnień.

Kiedy wrzuciła trójkę, pocwała opór skrzyni biegów. Tylko jeszcze nie to! – pomyślała. Kalkulowała na zimno, że samochód powinien wytrzymać jeszcze przez jakiś czas.

Jutro będzie wiedziała. O jedenastej miała umówioną wizytę w poradni „K”. Zastanawiała się, jak powinna rozplanować rozmowy na komisariacie, żeby koledzy nie zauważyli jej nieobecności. Zapewne będzie mogła wy-

korzystać fakt, że cała energia szła na poszukiwania zaginionej dziewczynki. Na szczęście Louise nie należała do sztabu ratowniczego, co utrudniłoby jej zniknięcie z komisariatu.

W koszarach dla najemców na Solvågen panowała równie wymarła atmosfera, jakby odbyło się tu odszczurzenie i dym wszystkich przegonił, a przecież była niedziela i przepiękna pogoda. Trochę dalej, w dzielnicy willowej, przygotowania do wiosny szły za to pełną parą. Rozniecono ogniska, w którym palono stare gałęzie i liście, a słupy dymu wzbijały się ku niebu. Zbliżał się ostatni dzień kwietnia, noc Walpurgii.

Louise sama poczuła ochotę, aby wbić łopatę w ziemię, zagrabić skromny trawnik przy domu, uciąć zwiędłe gałęzie i przyciąć róże. Niewiele zajęć tak odprężało jak praca w ogródku. Oczywiście nie bez przyczyny właśnie teraz jej myśli skoncentrowały się na ogrodzie. Czasami odbierała go jako ciężki obowiązek, ale teraz, gdy miała opuścić dom, pewne sprawy zaczynały jej się jawić zupełnie inaczej. Jak bardzo będzie jej brakować ogródka? Może z czasem zdoła sobie kupić działkę na łatwym do utrzymania skrawku ziemi? Niezbyt wymagającą, ale jednak dając uście potrzebie pracy w ogrodzie.

Nawet klatka schodowa sprawiała wrażenie wymarłej. Uderzenia obcasów wzniewały echo. Zawstydziło ją to, jakby przeszkadzała tu swoją bytnością, nadeptywała na odcisk, dokładała bólu. Delikatnie stawiała jak najciszej stopy, powoli wspinając się po schodach. Nie zadzwoniła, aby uprzedzić o przyjeździe, zapewne głównie dlatego, że sama wzbraniała się przed stojącym przed nią zadaniem.

Głęboko odetchnęła i zadzwoniła do drzwi mieszkania zaginionej dziewczynki. Czowała, jak nerwowo łomocze jej serce. Nie miała dla kobiety żadnych pocieszających informacji.

Nikt jednak nie otworzył. Louise zadzwoniła ponow-

nie, nastawiając się na czekanie. W końcu uświadomiła sobie, że powinna się poddać. Jednak gdy była w połowie schodów w dół, usłyszała dźwięk przekręcanego w zamku klucza. Przez małą szparę w drzwiach dostrzegła w półmroku parę wystraszonych oczu.

Pospiesznie wyjęła policyjną legitymację. Zamachała nią, jakby chciała przekonać kobietę co do tego, kim była. Po chwili wahania drzwi otworzyły się szeroko, a złamana niepokojem matka Viktorii przyszpiliła Louise spojrzeniem.

– Znaleźliście ją? – zapytała.

Louise poczuła, jak opuszcza ją odwaga. Ujrzała, że świeżo rozbłyśła w oczach kobiety nadzieja gaśnie, i przeklęła samą siebie, iż była na tyle głupia, że nie poprzedziła wizyty telefonem.

– Nie – zdobyła się na odpowiedź. – Chciałabym jednak na chwilę do pani wejść.

Kobieta drżała jak liść na wietrze, kiedy z bezradnie opuszczonymi rękami przemierzała półmrok w kierunku salonu. Louise zdjęła buty i ruszyła za nią.

– Oni nie są normalni – stwierdziła mama Viktorii. – Dziennikarze są jak robactwo, wciskają się wszędzie. Przez chwilę pomyślałam nawet, że będę musiała się stąd wyprowadzić, zamieszkać gdzie indziej. Że też nie można zaznać spokoju we własnym domu! A chcę być przecież w domu... blisko pokoju Viktorii... w pobliżu jej rzeczy... być przygotowana na jej powrót.

Wezbrał w niej znów płacz, spowodowany ciągłym niepokojem o życie córki, mijającymi powoli minutami – czterdzieści pełnych godzin, ponad półtorej doby. Zbliżały się wieczór i noc z ich nieubłagany chłodem, który zaatakuje cienko ubraną dziewczynkę. Szczypiący mróz, który będzie ją dręczył, sprawi, że córka zatęskni za domem, za swoją matką, która nie mogła być teraz przy niej.

Matka Viktorii stała sztywno w miejscu z rozłożonymi

na bok pustymi rękoma, jakby gotowymi do przytulenia, podczas gdy jej twarz wykrzywił grymas. Wewnętrzne napięcie spowodowało że zadrżała.

Louise milczała, zdając sobie sprawę, że kobieta jest bliska załamania.

– A czego teraz pani chce ode mnie? – zapytała matka.

Jej głos był ochrypliwy. Wpatrywała się w Louise zaczerwienionymi od płaczu oczami, podczas gdy jej ramiona powoli opadły.

Widok był bolesny.

– Jest pani sama? – zapytała cicho Louise.

– Tak, w tej chwili tak. Eva przyjdzie później. Próbowałam się na chwilę położyć.

Louise objęła wąskie ramiona kobiety, posadziła ją i zajęła miejsce obok niej.

– Kim jest Eva? To pani siostra?

– Nie, moja przyjaciółka. Ale czasami musi iść do domu, do swojej rodziny.

– A więc niedługo wróci?

– Tak w każdym razie powiedziała.

Louise dalej obejmowała kobietę ramieniem, nie wiedząc, jak powinna się zachować. Sama czuła się rozbita, choć powinna być przecież przyzwyczajona do takich sytuacji. Człowiek jednak nigdy nie jest się w stanie oswoić z bólem i ludzką tragedią.

– Chciałabym panią zapytać o ojca Viktorii – odezwała się w końcu.

– O co chodzi?

Czerwona, opuchnięta twarz wpatrywała się w policjantkę.

– Nie chciała nam pani powiedzieć, kim on jest.

– Nie ma to przecież żadnego związku ze sprawą.

– Nie wiem – odpowiedziała spokojnie Louise.

– Nie odnajdziemy szybciej Viktorii przez wciągnięcie jego w to wszystko, prawda? Córka nie może u niego być,

ponieważ nie ma pojęcia, kim jest jej ojciec. Nigdy go nie spotkała. Opiekowałam się nią sama – powiedziała nie bez dumy.

Wypowiadała zdania szybko, ze źle skrywaną agresją.

– A pomyślała pani, czy on wie, kim ona jest? – zapytała Louise.

Matka, która być może straciła dziecko, zapatrzyła się pusto przed siebie.

– Nie sądzę – odpowiedziała.

Nagle jednak przestała płakać i zamrugała powiekami. Jak przebłysk światła w ciemnościach pojawiła się nowa możliwość.

– Czemu o tym nie pomyślałam? – odezwała się.

Zaczęła kiełkować w niej nadzieja, jedyna, która jeszcze nie legła w gruzach. I wiązała się z ojcem dziewczynki, do którego nienawiść zabrała jej tyle energii, z którym wcześniej nie chciała mieć nic wspólnego. Była na to o wiele za dumna. Do tego wmawiała sobie, że może będzie chciał wyrwać od niej córkę, jej maleńką dziewczynkę, o którą dbała zupełnie sama. Gniew i gorycz jednak ustąpiły.

– Kiedy po raz ostatni miała z nim pani kontakt? – kontynuowała Louise.

Zakłopotana matka wbiła wzrok w podłogę. Poza tym siedziała sztywno, bez ruchu. Louise czekała, omiatając wzrokiem duszny pokój z przepelnionymi popielniczkami i brudnymi filiżankami po kawie. Drzwi balkonowe były zamknięte, otwarty był jedynie mały lufcik. Zadytmione powietrze w pokoju niemal dało się ciąć nożem.

– Pamięta pani? – zapytała Louise.

– Jakiś czas temu – wyszeptała kobieta.

– Jak dawno?

Matka Viktorii milczała, więc Louise ponowiła pytanie.

– Jak dawno temu się z nim pani kontaktowała?

– Jakies kilka tygodni temu – wyszeptała matka.

- I co wtedy powiedział?
- Kobieta się zawahała.
- Nic.
- Nic?
- Tak, nic.
- A czego pani od niego chciała?
- Szybkie wzruszenie ramion, po czym kobieta się wyprostowała.
- Chciałam, żeby pomógł.
- Dlaczego chciała pani, żeby pomógł właśnie teraz?
- Mam na myśli to, że aż do tej pory dawała sobie pani radę bez jego pomocy.
- Dlatego – odpowiedziała matka jak małe dziecko.
- To znaczy dlaczego?
- Dlatego, że samemu jest dość drogo. Szczególnie teraz, kiedy Viktoria trochę podrosła. Potrzebuje tak wielu rzeczy... a mnie nie stać na wszystko. Nie teraz, od kiedy...
- Od kiedy co? – przynaglała Louise.
- Odkąd Gunnar się wyprowadził.
- Usta jej zadrżały, wyciągnęła nowego papierosa.
- Wyprowadził się jakiś czas temu – dodała, a z jej oczu znowu trysnęły łzy.
- Tak więc nie utrzymują już państwo kontaktu, pani i Gunnar? – zapytała Louise.
- Utrzymujemy, ale nie mieszkamy już razem.
- A więc mają państwo ze sobą kontakt? A kiedy Gunnar się wyprowadził?
- Pięć, sześć tygodni temu.
- Od tego czasu nie kontaktowali się państwo ze sobą?
- Nie, dopiero ostatnio. Zaczęliśmy się znowu spotykać.
- Kto postanowił, że Gunnar się wyprowadzi?
- On. Chciał, jak powiedział, być wolny i udało mu się znaleźć mieszkanie.
- A pani?